

ŁZY W SZAMPANIE

Więzienny pasiak przyniósł Krystynie Jandzie „Złotą Palmę”.

Marek Arpad Kowalski

WYSTĄPIŁA w szykownej, wieczorowej toalecie z głębokim dekoltem z tyłu sukni, pokazującym gołe plecy. Taka zresztą wówczas panowała moda. Było to w roku 1976 albo 1977, na Festiwalu Piosenki w Opolu. W pamięć zapadła jednak nie ze względu na kreację. Śpiewana wówczas przez nią piosenka „Guma do żucia” stała się równie popularna, jak laureatka tamtego festiwalu „Hop, szklankę piwa”, wyśpiewana przez Marka Grechutę. W dodatku słowa i muzyka „Guma do żucia” zostały wsparte wyborną kreacją aktorską na opolskiej estradzie, zaś widzowie i słuchacze dostrzegli w piosence kontestację przeciwko ówczesnej władzy.

W ten sposób Krystyna Janda, absolwentka liceum plastycznego i aktorka z wykształcenia — acz o wyborze profesji zadecydował przypadek — rozpoczęła karierę sceniczną, a jeszcze bardziej filmową. W świadomości publicznej kojarzona jest raczej z ekranem, niżli z teatrem.

Rzeczywiście, jej dynamiczna osobowość z trudem mieści się na ograniczonej powierzchni sceny. Film daje więcej przestrzeni do wygrania się. Nawet jeśli jest to przestrzeń zamknięta w więziennej celi. Tak, jak w przypadku roli, która przyniosła jej światowy sukces. Gdy otrzymała nagrodę — „Złotą Palmę” — dla najlepszej aktorki tegorocznego międzynarodowego festiwalu filmowego w Cannes za kreację w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego, zareagowała spontanicznie. Do triumfalnego szampana poląły się łzy wzruszenia.

W Cannes należy pokazywać się w szykownych kreacjach. Nagroda przyszła za więzienny pasiak. Zgodny z emplotem aktorki. Czy ktokolwiek z krajowych widzów przypomina sobie Krystynę Jandę w roli, która wymagała od niej noszenia wytwornych toalet? Od opolskiej estrady, gdy zagościła na dobre w filmie, brała role dziewczyn i kobiet w dżinsach. Dobry reżyser wie, że należy obsadzać aktora w rolach odpowiadających jego osobowości i psychice. Krystyna Janda współpracowała z dobrymi reżyserami. I z dobrymi scenarzystami. Wtargnęła, dosłownie wtargnęła w świadomość widzów za sprawą dwu filmów: „Człowiek z marmuru” (1976) i „Człowiek z żelaza” (1981). Autorem scenariusza był Aleksander Ścibor-Rylski, reżyserem — Andrzej Wajda.



Uważana za twardą, Krystyna Janda rozplakała się z radości. Fot. CAF

Po drodze był „Dyrygent” (1979), również w reżyserii Wajdy, „Dekalog II” Krzysztofa Kieślowskiego — by wymienić niektóre tylko kreacje aktorki.

We wszystkich rolach prezentowała się jako kobieta zdecydowana, wiedząca czego chce od siebie i od życia, także od partnerów życiowych. Aż do brutalności i ostatecznego zdeterminowania. Kobieta stawiająca swoje otoczenie pod ścianą własnym rozmachem i silną wolą. Szantażująca innych zdecydowaniem i bezwzględny postępowaniem. Właściwie — bądźmy szczerzy — mężczyzna w spodnicy. I to postępujący się krzykiem i pięścią.

Polskie społeczeństwo nie przepada za

takim typem kobiet. Woli szlachetne lilie, nad których krzywdą można zapłakać. Dopuszcza też wizerunek szlachetnej matrony-patriotki, odpornej na przeciwności losu, ale mieszczącej się w niewieścim stereotypie. Krystyna Janda zaprzeczyła takiemu stereotypowi i — co jest fenomenem — zdobyła uznanie u publiczności.

Mimo to czy właśnie dlatego? Pomińmy bowiem jej niekwestionowany warsztat aktorski. Chyba właśnie dlatego. Przyszło jej grać w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych. W cenie była wierność moralnym zasadom, bezkompromisowość, conradowska odpowiedzialność za własne czyny i kierowanie swoim losem. Aktorka trafiła w te oczekiwania społeczne. A co więcej prywatnie jej życie nie zaprzeczyło wizerunkowi ekranowemu. Bowiem można wymagać maksimum uczciwości od innych, jeśli kryterium to stosuje się także wobec siebie.

Rolę Toni w „Przesłuchaniu” nazwała największą rolą swojego życia. A przecież jest to rola odbiegająca od tych, do których Krystyna Janda przyzwyczaiła swoich widzów. Acz w pewnym sensie i podobna. Tonia nie jest dziewczyną brutalną, przebojową, wiedzącą czego chce. Jest dziewczyną naiwną, nie pojmującą tego, czego od niej chcą inni. Ale jest zdecydowaną dzięki naiwności. Nie pojmuje, dlaczego ma coś tam podpisać i potwierdzić — coś, co nie jest prawdą. Nie jest to postawa intelektualistki. Ale jest to postawa osoby kierującej się elementarną uczciwością. Dopiero od pewnego momentu Tonia zastanawia się nad otoczeniem, nad samą sobą, nad tym, kim jest naprawdę. I od tego momentu zaczyna rozumieć o co walczy. Nie o wyjaśnienie nieporozumienia, nie o wolność osobistą, nawet już nie o życie, ale o godność. I w tym momencie Tonia staje się Jandą.

Były zarzuty. Jak reżyser mógł zrobić taki film, którego bohaterką jest prostytutka, niemalże prostytutka, gdy po więzieniach niszczone bohaterkie kobiety z AK. W wywiadzie udzielonym „Ekranowi” (nr 3, 1990) Ryszard Bugajski odpowiada: *Spokornie z rozsądku. A ci, wspinali bohaterowie wojenni, AK-owcy, którzy nie zostali aresztowani czy rozstrzelani w pierwszych latach po wojnie? Okazało się, że siedzieli cicho i nie wychylali się. W 1968 roku AK-owcy, którzy byli członkami ZBoWiD-u potępiali studentów.*

Aktorka może powiedzieć: „to największa rola mojego życia”. Reżyser może uważać, że jest to film doskonały. I może być to prawda, lecz cenzurki, które idą w świat, wystawiają jurorzy, krytycy i publiczność. Czasem zgodnie z opiniami twórców, czasem odmiennie.

Ryszard Bugajski pokazywał „Przesłuchanie” w Kanadzie, dokąd wyjechał w 1985 r. Film, owszem, podobał się, lecz pytano tam, ile kosztował i jak długo trwała realizacja.

W Cannes podczas prezentacji widzowie na zmianę płakali i bili brawa. Ale część pytała, jak długo jeszcze Polacy będą uprawiać martyrologię i karmić filmowy świat swoją przynębiającą historią..

Krystyna Janda już kiedyś uczestniczyła w triumfach polskiej kinematografii na Lazurowym Wybrzeżu. Dziewięć lat temu, gdy pierwszą nagrodę — „Złotą Palmę” — otrzymał „Człowiek z żelaza”. Rola Agnieszki należała do pierwszoplanowych, lecz wówczas była to nagroda dla reżysera Andrzeja Wajdy, dla filmu i dla Polski, dla „Solidarności” wreszcie.

W laurach indywidualnych wyprzedziła ją inna rodaczka. Jadwiga Jankowska-Cieślak otrzymała kilka lat temu „Złotą Palmę” za rolę lesbijki w filmie „Inne spojrzenie” w reżyserii Karoly’a Makka. Polska aktorka występowała wówczas w filmie węgierskim.

Krystyna Janda dała i wcześniej poznać się w Cannes. Nie tylko za pośrednictwem Wajdy. Grała w prezentowanych na poprzednich edycjach festiwalu filmach niemieckich, francuskich, szwajcarskich. I była przekonana, że jej najlepszej roli jurorzy tego festiwalu nigdy nie zobaczą. Zobaczyli w tym roku. Krytycy amerykańscy z zainteresowaniem spojrzeli na „Przesłuchanie”. Ale w Cannes, co zrozumiałe, ton nadają Francuzi. Francuscy krytycy skrzywili się na „Przesłuchanie”. Film jest brutalny, szokujący, sceny drastyczne, aktorka wygląda brzydko i gra całą sobą — doprawdy, to przesadne, niesmaczne. Festiwal jest świętem, a nie więzienną celą. Więc czy warto było pytać Wandę Podgóorską, była sekretarkę Gomułki, jak w danym momencie należało zareagować, by wykreować najlepiej rolę Toni? Czy warto było angażować się bez reszty w tę rolę?

I nagle wszystko się odwróciło. Festiwal w Cannes kończył się 21 maja. Krystyna Janda już była, zniechęcona, w Polsce. 21 maja otrzymała wiadomość, by wracać do Cannes, gdyż są duże szanse na nagrodę. Później było trwanie incognito w hotelu — do ogłoszenia werdyktu. A w końcu „Złota Palma” dla aktorki. A może też dla filmu i dla Polski, tym razem nie walczącej, lecz postkomunistycznej.

Czy Krystyna Janda nadal będzie występowała w politycznych filmach? Twierdzi, że skończył się czas tego rodzaju twórczości. Nareszcie będzie decydowała sztuka, a nie polityka. Potrzebne są inne scenariusze. Czy aktorka łatwo je znajdzie? ■